

OPINIE

ROSJA: NOWY WRÓG ZACHODU?



MARCIN ZABOROWSKI*

DYREKTOR PISM

po zakończeniu zimnej wojny Moskwa przestała już być dla NATO przeciwnikiem. Sojusz postanowił traktować ją jako partnera. Nawet podejmując decyzję o rozszerzeniu NATO o Polskę i inne państwa byłego bloku sowieckiego w 1997, podpisano jednocześnie akt o współpracy z Rosją, który de facto ustanowił dwie kategorie członków: tych, na których terytorium siły NATO już się znajdowały, i nas, czyli tych, na których terytorium poważnych instalacji NATO miało nie być, aby Moskwy nie drażnić.

Następne 17 lat Sojusz spędził na szukaniu sposobów, by udowodnić Rosji, że bardzo chce się z nią zaprzyjaźnić, co Kreml odbierał bez specjalnego zachwytu, podbijając stawkę i licząc na dalsze rozmiękanie Sojuszu. Agresja Rosji wobec Ukrainy zaczęła jednak zmieniać tę sytuację, jak długo bowiem Sojusz może trwać w stanie zakochania wobec Moskwy bez wzajemności.

Od tego momentu przez wiele miesięcy NATO wysyłało do Kremła sygnały, że jest gotowe powrócić do uprzedniej gry w partnerstwo. Współpraca w ramach Rady Rosja - NATO jest przecież jedynie tymczasowo zawieszona, a nie jednostronnie zerwana. Przy okazji wprowadzania nowych rund sankcji państwa Sojuszu zawsze podkreślają, że mogą być one w każdej chwili wycofane, jeśli Rosja zaprzestanie dalszego marszu w głąb Ukrainy. Jak dotychczas dominował pogląd, że zachowanie Moskwy jest anomalią i należy ją nie antagonizować, lecz poczekać, aż powróci do równowagi.

Jednak szczyt w Newport ewidentnie pokazał, że takie myślenie uległo zmianie i z tego względu możemy mówić o przemianie, przynajmniej w samym podejściu do Rosji. Uznanie bowiem przez największe państwa Zachodu, że Moskwa jest przeciwnikiem, któremu Sojusz musi stawić czoła, ma charakter przełomowy. Natomiast decyzje dotyczące konkretnych działań w celu wzmocnienia obrony nowych państw członkowskich do przełomowych już raczej nie należą, choć idą we właściwym kierunku. Z kolei poziom wsparcia, którego NATO udzieliło Ukrainie - 15 milionów dolarów - należy do kategorii tak słabego, że udzielając go, sojusz naraża się na śmieszność w oczach Rosji i poczucie rozczarowania Ukraińców wobec Zachodu.

Może więc pojawić się pytanie, co z tego, że NATO uznało Kreml za potencjalne zagrożenie, skoro nie podjęło poważnych działań militarnych. Faktycznie, zabrakło konkretnych de-

Szczyt NATO w Newport z pewnością rozczarował tych, którzy oczekiwali, że nastąpi jakiś przełom. Jeśli do niego doszło, to tylko na poziomie retorycznym, bo zdecydowanych kroków w stosunku do Rosji i konkretnej pomocy dla Ukrainy cały czas brak



4 września 2014 r. Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko (z lewej) i sekretarz generalny NATO Anders Fogh Rasmussen podczas szczytu NATO w Newport

cyzji w tej kwestii. Jednakże mentalna zmiana w nastawieniu do Rosji jest nieocenionym pierwszym krokiem, ponieważ aby pacjent rozpoczął kurację, to musi przede wszystkim przyznać sam przed sobą, że jest chory. Nie oznacza to jeszcze, że NATO jest gotowe poddać się kuracji, ale zaczyna ono zdawać sobie sprawę z zagrożenia i w Newport dowiodło, że właściwie rozpoznaje swoje słabości. Natomiast pacjent waha się jeszcze, czy i jakie leczenie podjąć, bo być może istnieje nadzieja, że choroba sama przejdzie.

W tym wypadku decyzje w Newport to raczej przymierzanie się do rozpoczęcia kuracji. Utworzenie tzw. szpicu, czyli sił natchmiastowego reagowania, prowadzenie ćwiczeń rotacyjnych i rozbudowa logistyki natowskiej na terytorium nowych państw członkowskich to dobre posunięcia. Niemniej jednak na tym etapie są to jedynie plany i nawet jeśli uda się je zrealizować, to nie zmienia one w zasadniczy sposób równowagi sił w regionie. Postanowienia z Newport zawiodły tych, którzy oczekiwali po-

jawienia się stałych dużych natowskich baz. Argumentowano, że spełnienie tych oczekiwań nie było w obecnej sytuacji możliwe. Po pierwsze, jest to kosztowne przedsięwzięcie, a jak wiemy, Zachód nie jest skory do znacznego zwiększenia wydatków na obronność, a po drugie, jest to strategia dość przestarzała i w razie ewentualnego konfliktu pełni odgrywa rolę raczej psychologicznego straszaka, niż faktycznej wzmocnienia potencjału militarnego.

Trudno jednak nie zauważyć dysproporcji w potraktowaniu zagrożenia w okresie zimnej wojny i teraz. W latach 60. w Europie stacjonowało od 250 000 do 277 000 żołnierzy amerykańskich, obecnie ta liczba spadła do 57 000, na co w Polsce i państwach bałtyckich przypada w porywach nie więcej niż 300.

Podczas gdy my uzyskaliśmy niewiele, Ukraina poza słowami wsparcia właściwie nie uzyskała nic. Zadeklarowana przez NATO pomoc dla Kijowa w wysokości 15 milionów dolarów to dosłownie kropla w morzu potrzeb. Zgoda sojuszu na sprzedaż broni Ukrainie, ale przez

indywidualne państwa członkowskie, a nie w imieniu Sojuszu, nie wnosi nic nowego. Jeśli Polska lub np. Czechy się na to zdecydują, to i tak to właśnie te kraje, a nie NATO, będą ponosić związane z tym konsekwencje. Trudno niestety nie zauważyć, że Ukraina wyjechała z Newport osamotniona, a wsparcie, którego udzielił jej Sojusz, ma wymiar jedynie symboliczny. Jest to konsekwencja tego, że Kijów pozostaje w szarej strefie. Znalazł się w niej częściowo z winy Zachodu, który nie zdobył się na przyznanie jej planu na rzecz członkostwa na szczycie w Bukareszcie w 2008 roku, a częściowo na własne życzenie, gdyż do niedawna elity ukraińskie nie wspierały jednoznacznie przystąpienia do NATO. Ponadto sojusz nie chce angażować się otwarcie w konflikt ukraiński, bo byłoby to jednoznaczne z tym, że sam jest w konflikcie z Rosją, a z pewnością nie jest to jego celem.

Tak więc po ponad dwóch dekadach prób zbudowania partnerstwa z Rosją Zachód zaczyna rozumieć, że jej celem jest nie przyjaźń, lecz odbudowa dawnej potęgi w opozycji do Zachodu. W Newport wiele państw spojrzało na Moskwę polskimi i bałtyckimi oczami, po raz pierwszy od zakończenia zimnej wojny. I o ile do niedawna nasze ostrzeżenia przed zagrożeniem, które stanowi Rosja, spotykały się ze wzruszeniem ramion i pobłażliwością ze strony zachodnich kolegów, o tyle teraz sam Obama czy Merkel mówią o Moskwie w podobnym tonie.

Niemniej jednak NATO musi zacząć też nie tylko myśleć o tym, jak reagować na politykę faktów dokonanych, którą kreuje Putin, ale również kreować fakty samodzielnie. Tymczasem nieśmiało decyzje dotyczące wzmocnienia bezpieczeństwa Polski i państw bałtyckich raczej nie zrobią wrażenia na Moskwie, a brak wsparcia dla Kijowa może wręcz zachęcić Putina do dalszych działań na Ukrainie. Niestety pozostawianie Ukrainy samej sobie określa granicę naszego zaangażowania i powoduje, że zagrożenie z Rosji przybliży się coraz bardziej do naszych własnych granic. ●

*Marcin Zaborowski jest dyrektorem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, przed szczytem NATO w Newport został zaproszony przez Andersa Fogh Rasmussena do międzynarodowej grupy ekspertów powołanej w celu wypracowywania propozycji, które w jego trakcie omawiano.